



NASZYM ZDANIEM

# KOBIETY NA MISJACH. MISJA NIEMOŻLIWA?

Artykuły dziennikarzy portalu [misyjne.pl](https://misyjne.pl)

6/2020



**Justyna Nowicka,  
zastępca redaktora prowadzącego  
portalu misyjne.pl**

## **Misja niemożliwa?**

Kobiety w krajach misyjnych często w inny sposób niż my realizują bycie żoną, matką, chrześcijanką. To może być bardzo inspirujące też dla nas. Kraje misyjne to też misjonarki, które często w niesamowity sposób zmieniają życie ludzi.

O kulturze macho, kobietach w społeczeństwie i Kościele oraz synodalności Ameryki Łacińskiej z o. Kasprem M. Kaproniem OFM, misjonarzem i liturgistą pracującym w Boliwii, rozmawia Justyna Nowicka.

Wojciech Ganczarek pisze o tym, że kobiety często to najlepiej oddają rzeczywistość regionu, kraju, kontynentu. Gdy mężczyźni odchodzą lub ich praca powoduje dłuższą nieobecność, kobiety przejmują odpowiedzialność. I świetnie sobie radzą. Tak też jest w przypadku Ameryki Południowej.

Zofia Kędziora o tym, że misjonarki, a więc zarówno kobiety świeckie jak i konsekrowane, odgrywają niezwykle ważną kulturową rolę w dziele ewangelizacji. I to pomimo tego, że polskich misjonek jest zdecydowanie mniej niż misjonarzy. Jedną z takich kobiet jest doktor Wanda Błęńska, o której przeczytamy w tekście „Na barce z węglem”. Więcej o kobietach na misjach oczywiście na portalu [www.misyjne.pl](http://www.misyjne.pl).



**Zofia Kędziora, redaktorka**

## **Ukryta ewangelizacja**

Co myślimy, gdy mówimy „kobiety na misjach”? Misjonarki, a więc zarówno kobiety świeckie jak i konsekrowane, odgrywają niezwykle ważną kulturową rolę w dziele ewangelizacji. I to pomimo tego, że polskich misjonek jest zdecydowanie mniej niż misjonarzy.

„W Amazonii istnieją wspólnoty, które utrzymały się i przekazywały wiarę przez długi czas, chociaż nie było tam żadnego kapłana, nawet przez dziesięciolecia. Było to możliwe dzięki obecności męskich i wielkodusznych kobiet, które chrzcili, katechizowały, uczyły się modlić, były misjonarkami, z pewnością powołanymi i pobudzonymi przez Ducha Świętego. Przez stulecia kobiety podtrzymywały w tych miejscach Kościół przy życiu” – pisze Franciszek w posynodalnej adhortacji Querida Amazonia (punkt 99).

Choć nie zniesiono celibatu, ani nie dopuszczono kobiet do święceń kapłańskich (a taki właśnie dyskurs panował przed publikacją adhortacji), to papież Franciszek zwrócił uwagę na źródło misji Kościoła w świecie. Jak się okazuje nie jest nią kwestia celibatu ani też to, kto może mieć przywilej święceń kapłańskich. To właśnie Misyjność, przez duże „m”, czyli tak naprawdę jedyne zadanie Kościoła w świecie, z którego wynikają wszystkie inne. Właśnie w tym kontekście papież Franciszek przywołuje rolę kobiet w dziele misyjnym:



*Pan zechciał bowiem ukazać swoją władzę i miłość poprzez dwa oblicza ludzkie: swego Boskiego Syna, który stał się człowiekiem oraz oblicze stworzenia, które jest kobietą, Maryi. Kobiety wnoszą swój wkład do Kościoła na swój własny sposób, kontynuując siłę i czułość Maryi, Matki. W ten sposób nie ograniczamy się do podejścia funkcjonalnego, ale wchodzimy w intymną strukturę Kościoła – kontynuuje dalej Franciszek (punkt 101).*

Jeśli chcielibyśmy spojrzeć na misje pod względem rozróżnienia na płeć, powiedzielibyśmy wtedy, że na misjach mamy do czynienia z mężczyznami (wyświęceni księża, zakonnicy bądź mężczyźni żyjący w małżeństwach na misji) i kobietami (siostry zakonne i świeckie kobiety; celibatariuszki czy kobiety żyjące w małżeństwach na misji). W 2019 r. na misjach ad gentes (czyli pozaeuropejskich) posługiwało 2004 polskich misjonarzy i misjonarek (w 2020 r. jest ich o sto mniej, bo nieco ponad 1900). Nigdzie nie opublikowano statystyk dotyczących tego, ile wśród misjonarzy jest kobiet, a ilu mężczyzn, jednak po danych wskazujących na liczbę kapłanów ogółem, sióstr zakonnych i świeckich można ogólnie wywnioskować, że na misjach jest około 30% kobiet (sióstr zakonnych i kobiet świeckich) i 70% mężczyzn (zakonników, księży diecezjalnych i świeckich). Oznacza to, że pozaeuropejskie misje, na których posługują Polacy, zdominowane są przez mężczyzn (w zdecydowanej większości kapłanów). Czy płeć kobieca ma jednak rzeczywiście znaczenie w procesie ewangelizacji?

W tradycyjnych systemach społecznych religia zawsze nierozdzielnie związana jest z kulturą (jakkolwiek byśmy ją zdefiniowali). Oznacza to, że wierzenia nie tylko odpowiadają poglądom danej społeczności, ale także wpływają na tradycje, zwyczaje a może przede wszystkim obyczaje. Jeśli więc w danej religii dominującą rolę pełni płeć męska, będzie się to w oczywisty sposób przekładało na zwyczaje panujące w danej społeczności. Większość systemów kulturowo-religijnych jest patriarchalnych. Istnieją oczywiście również matriarchalne, jednak nacisk w nich kładzie się na zupełnie inne aspekty i nie można tego porównywać.



W systemach patriarchalnych mężczyzna jednak pełni w jakimś sensie uprzywilejowaną rolę. W takim układzie ról męskich absolutnie nie może pełnić kobieta.

Najwięcej misjonarzy, a więc i misjonek, jest w krajach tzw. globalnego Południa. To tereny ubogie, na których misjonarze budują struktury Kościoła poprzez codzienną pracę w danym społeczeństwie. Na tych właśnie terenach w wielu, jeśli nie w większości miejsc, panuje patriarchalizm. Mówi nam o tym nie tylko ustrój religijny, ale także prawny. Na przykład w Indiach, gdzie panuje hinduizm, jest kastowy system społeczny (z którego praktycznie nie można się wydostać), a właścicielami ziemi są mężczyźni. Oni mają w posiadaniu wsie czy małe miejscowości. Oni także decydują o tym, kto może pracować na tej ziemi, a kto nie. Tyczy się to także misjonek, które w większości i tak pochodzą w danych terenów. Ojciec Bala Gunthamalla OMI, proboszcz katolickiej parafii w Vijayawada (miejscowość w rejonie Andhra Pradesh) twierdzi jednak, że mimo iż status kobiet w Indiach nadal jest mało znaczący, zmienił się w ostatnich latach znacząco. Wszystko przez edukację. – Indie zdominowane są przez mężczyzn, kobiety w rodzinach są więc wiele razy kontrolowane przez swoich ojców i mężów. Nie ma tutaj pełnej wolności praw kobiet, ale dzisiaj widzimy, że ich sytuacja ogromnie zmieniła się z powodu edukacji – komentuje hinduski kapłan. To właśnie misjonek poświęcają się pracy w szkołach, nie tylko ucząc poszczególnych przedmiotów.

*W miastach i wsiach misjonarki pomagają najczęściej kobietom i dzieciom pozbawionym podstawowego wykształcenia, statusu ekonomicznego, pozycji i godności ludzkiej. Pomagają tym ostatnim, zaniedbanym, źle traktowanym przez rodzinę czy mężów. To właśnie misjonarki próbują uświadamiać hinduskim kobietom, by broniły swoich praw. Kobiety-misjonarze nieustrudzenie pracują nad formacją kobiet, by budować królestwo Boże w Indiach, co już się dzieje – komentuje ojciec Bala Gunthamalla OMI.*

Kobiety w Indiach nie mogą ewangelizować bezpośrednio, tak jak mężczyźni. Muszą ewangelizować pośrednio. Tak sytuacja wygląda w większości terenów globalnego Południa. Mimo iż Azja (także ta południowa) jest ogromnie zróżnicowana (dominują tam różne systemy społeczne i religijne) w większości (przynajmniej prawnie) zdominowana jest przez płęć męską. Tego jednak, jak wiele zrobiły tam właśnie kobiety, nie trzeba chyba opowiadać. Słowo klucz, jakim jest św. matka Teresa, większości z nas tłumaczy nam, do czego zdolne są tam misjonarki.



Można by wyszczególnić wiele terenów w różnych częściach świata, w których islam jest dominującą religią. Tak jest w Azji, Afryce, a nawet Oceanii. Przestrzeń, w której w wielu miejscach islam przybiera jednak radykalne formy, to właśnie Afryka północna. Siostra Anna Łuczak FMM w sumie przez 16 lat była na misjach w Afryce Północnej: w Tunezji i Algierii, a także podczas wojny domowej w Libii. Jako misjonarka, a może przede wszystkim kobieta doświadczyła na własnej skórze, co oznacza ewangelizować jako kobieta. Podobnie jak w przypadku misjonek w Indiach, nie mogła ewangelizować bezpośrednio. Razem z innymi siostrami ze Zgromadzenia Misjonek Maryi robiła to poprzez codzienne obowiązki. Rzadko miała okazję rozmawiać z ludźmi z różnych stanów społecznych. Gdy posługiwała w Tunezji, robiła to poprzez katechezę przedchrzcielną dla imigrantów.

*Co niedzielę miałam także okazję dawać katechezę młodym Afrykańczykom, studentom albo uchodźcom, którzy pragnęli przyjąć chrzest w Kościele katolickim. To był dobry czas spotkania z ludźmi innymi – wspomina siostra Anna Łuczak FMM swoją pracę w Tunezji.*

Okazywało się, że właśnie owa „cicha ewangelizacja” była niezwykle efektywna. Docierała do znacznie głębszych „warstw społecznych” niż można było się spodziewać.

*Często zarzuca się Kościołowi, że na misjach w tych krajach jest zbyt ostrożny. Być może. Wiem jednak, że ten, kto chce się nawrócić, znajdzie katolików, wie gdzie nas szukać. Takich osób spotkałam bardzo dużo – dodaje siostra Anna.*

Można powiedzieć, że najważniejsza kobieta dla katolików, a więc Matka Boża, była tak naprawdę pierwszą misjonarką. Czczą ją zarówno katolicy jak i muzułmanie. Żywo przekonała się o tym właśnie siostra Anna, posługując jako zakrystianka w bazylice w Algierii, Notre Dame d’Afrique (tłum. Nasza Pani z Afryki). Okazywało się właśnie, że w tej katolickiej (sic!) katedrze gromadziły się muzułmańskie kobiety, które modliły się za wstawiennictwem Maryi o... potomstwo. Jako dowód wdzięczności przynosiły na poświęcony jej ołtarz laleczki, które były dowodem wysłuchanych prośb.

Dzieło ewangelizacji to nie tylko jednak misje ad gentes. To wszelkie działania, w których głoszone jest słowo Boże. Także przez kobiety. Przykładem mogą być tutaj Polskie Misje Katolickie (PMK), a więc stałe katolickie duszpasterstwo Polonii działające w ponad dwudziestu krajach, podlegające Konferencji Episkopatu Polski. Z powodu pogłębiającego się kryzysu powołań w Europie, dla kobiet-misjonarek, utworzyło się wiele przestrzeni i okazji do zaangażowania w misje. Takim przykładem może być chociażby Polska Misja Katolicka w Brukseli. Siostry ze Zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii pełnią tam wiele ważnych funkcji, które w Polsce powierzone byłyby mężczyznom. Są przykładowo organistkami, katechetkami, opiekunami grup duszpasterskich, osobami, które przygotowują nabożeństwa, głoszą katechezy czy organizują grupy modlitewne. Zresztą, to samo żeńskie zgromadzenie zajmuje się opieką nad kobietami po aborcji w Stanach Zjednoczonych.

Gdybyśmy mieli wymienić wszystkie przestrzenie, perspektywy i role kulturowe kobiet w dziele ewangelizacji, nie starczyłoby tutaj miejsca, mimo iż jest ich stosunkowo mniej niż mężczyzn na misjach. Redakcja „Misyjnych Dróg” poświęciła temu tematowi cały numer swego czasopisma (195 numer, „Godność kobiety. Maryja w krajach misyjnych”). Rola, także kulturotwórcza, a więc i misyjna kobiet, jest ogromna, i wielokrotnie niedoceniana. Miejmy zatem odwagę dostrzegać trud, zarówno kobiet jak i mężczyzn, którzy w imieniu całego Kościoła głoszą Ewangelię w najdalszych zakątkach naszego globu.



Zofia Kędziora

Artykuł opublikowany 2020-04-21

**Wojciech Ganczarek (fizyk, publicysta, podróżnik)**

## **Ameryka jest kobietą**

Historia powszechna to daleko idące uproszczenie zbioru historii osobistych. W tym daleko idącym uproszczeniu często w ogóle nie bierze się pod uwagę historii kobiet. A szkoda, bo często to one najlepiej oddają rzeczywistość regionu, kraju, kontynentu. Gdy mężczyźni odchodzą lub ich praca powoduje dłuższą nieobecność, kobiety przejmują odpowiedzialność. I świetnie sobie radzą.

Mąż nie traktował jej zbyt dobrze, więc został sam: ze swoimi krzykami i ciosami w twarz. Sandra wzięła plecak i pojechała na południe. W Puebli, drugim największym mieście w Meksyku, studiowała teatr. Dowiedziała się o festiwalu teatralnym w Granadzie, w Nikaragui i wydało jej się to interesującym zbiegiem okoliczności. Zabrała ze sobą siostrę i jej męża, z którymi przygotowywała krótkie spektakle, i ruszyli, by wspólnie przekraczać granice Gwatemali, Salwadoru, Nikaragui i Hondurasu.

W Nikaragui zostali nieco dłużej: któregoś wieczoru miejscowi zabrali im wszystkie pieniądze i dokumenty. Musieli uzbroić się w cierpliwość, czekając na nowe paszporty. Sandra zaczęła tworzyć artystyczne bransoletki, kolczyki i naszyjniki, sprzedawała je na ulicach miasta. W szkole cyrkowej, w której się zatrzymała, nauczyła się żonglerki i to okazało się znacznie lepszym biznesem. Rzeczywiście: w trakcie długich podróży balansowanie na jednokołowym rowerze czy podrzucanie pięcioma maczetami na skrzyżowaniach głównych arterii komunikacyjnych jest w Ameryce Południowej jednym z najpopularniejszych sposobów na zarobek. Dojechała do Kolumbii i wróciła do Meksyku. Pojawił się syn. Jego ojciec zniknął szybko. Niedawno otworzyła sklep spożywczy. – A teatr, a biżuteria artystyczna? – pytam. – W naszym kraju znacznie lepiej zarabia się na jajkach i fasoli – śmieje się.



Ojciec Martiny Paredes ma dziesięć hektarów ziemi i jedenaścioro dzieci. – Bracia ożenili się, pojawiły się wnuki i ziemi zaczęło brakować – mówi Martina. Rodzina Paredes mieszka w miejscowości Yvy Pyta we wschodniej części Paragwaju, niedaleko granicy z Brazylią. Ta granica zresztą rozmywa się: we wschodnich departamentach kraju, takich jak Alto Parana czy Canindeyu (czyli tam, gdzie leży Yvy Pyta) Brazylijczycy są właścicielami ponad połowy pól uprawnych. Paragwajczykom zostają resztki. – Zawsze wspierałam moich braci – opowiada Martina. – Musicie walczyć o ziemię, mówiłam im. Wy, mężczyźni, jesteście silniejsi; my, kobiety, znacznie delikatniejsze. Okazało się, że w okolicy Yvy Pyta leżą dwa tysiące hektarów pól należących do skarbu państwa, które – zgodnie z ustawą o reformie rolnej – mogły być przekazane rolnikom bez ziemi. Zainteresowani chłopcy złożyli podania w odpowiednich instytucjach i aby wyrzucić presję na opieszłych urzędnikach, zorganizowali prowizoryczną osadę w miejscu zwanym Marina Cue. – Fermin i Luis, moi najmłodszy bracia, kiedy skończyli osiemnaście lat również włączyli się do okupacji – wspomina Martina i zawieszka na moment głos.

– W 2012 r. spotkała ich śmierć. 15 czerwca 2012 r. nad ranem przeszło 300 policjantów wraz z policją konną, oddziałami specjalnymi i wsparciem z powietrza – otoczyło grupkę 50 rolników z Marina Cue: mężczyzn, kobiet i dzieci. Sąsiad, Blaise Riquelme, były senator i przewodniczący partii rządzącej, właściciel 75 tys. hektarów ziemi, również miał ochotę na pola z Marina Cue. Nie miał do tego prawa, ale miał odpowiednie wpływy i znajomości. Zginęło wtedy siedemnaście osób. O masakrę oskarżono... bezrolnych chłopów. Sześciu z nich bez dowodów skazano na długie lata więzienia. Tego było już zdecydowanie za wiele i 32-letnia wówczas Martina nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami. – Od tamtej pory zdecydowałam się na podjęcie walki: 24 godziny na dobę, z pełnym zaangażowaniem – opowiada kobieta. Rozbita śmiercią tak wielu bliskich społeczność Marina Cue bardzo szybko zobaczyła w Martinie liderkę.





– Gdy cokolwiek się dzieje, sprawa trafia najpierw do mnie! – przyznaje z satysfakcją. Wbrew groźbom służb porządkowych bezrolni rolnicy wrócili do Marina Cue. Postawili domy z nieheblowanych desek, skromne poletka obsadzili maniokiem, orzeszkami ziemnymi i kukurydzą. By uniknąć oskarżeń i plotek rozprowadzanych przez prorządowe media, wprowadzili ostry regulamin, który zakazuje m.in. spożywania alkoholu na terenie miejscowości. – Tak, żeby nie mieli się do czego przyczepić – podkreśla Martina.



Dziś 38-letnia, tęga kobieta przewodzi zebraniom wiejskiej rady, organizuje pomoc dla chorych i potrzebujących, jeździ do stolicy na spotkania z urzędnikami. Nie ustaje w staraniach o przyznanie ziem Marina Cue tym, którzy naprawdę ich potrzebują. I nieustannie odbiera telefony.

- Dzwonią, że na przykład kończy się jedzenie w namiocie przed Sądem Najwyższym. Wówczas uruchamiam moje kontakty i staram się załatwić, by ktoś podrzucił ryż czy maniok – mówi Martina. Protest w sprawie uwolnienia niewinnie skazanych rolników przed Sądem Najwyższym w Asunción zakończył się zaledwie kilka miesięcy temu. Po pięciu latach od zajścia sędziowie przyznali, że nie dysponują materiałem dowodowym obciążającym bezrolnych chłopów. Ale walka o ziemię w Marina Cue trwa nadal. Z matką – Martiną – na czele. – Tak wyszło, że z powodów zdrowotnych nie mogę mieć dzieci – mówi wzruszona kobieta. – Takich własnych, rodzonych – dodaje – ale w praktyce mam całą masę synów i córek!



Zawsze pozostawała w cieniu męża. Ale on – dokąd by zaszedł bez niej? Kiedy Hilario sprzedawał chemię rolniczą w ciągu dnia, ona utrzymywała dom w ryzach. Gdy Hilario zaczął sprzedawać pieczone kurczaki po nocach, sprzedawała je razem z nim. Aż do rana.

Kiedy Hilario zdecydował się poszerzyć biznes i wziąć kredyt, nie powiedziała nic. Gdy przyszedł kryzys i stracili wszystko – nie mieli nawet na autobus do sąsiedniej wioski – ona wciąż przy nim trwała. Jacqueline i Hilario mieszkają w Tabacundo, godzinę drogi na północ od Quito w Ekwadorze. Powiat Tabacundo znany jest jako światowa stolicaróż. Tutejsze kwiaty eksportowane są do Stanów Zjednoczonych, Rosji czy Europy zachodniej. Stosowane obficie na plantacjach środki chemiczne sprawiają, że powiat Tabacundo to także najbardziej zanieczyszczone miejsce w kraju. Jakby tego było mało – róże wypijają całą wodę dostępną na suchych graniach ekwadorskich Andów. Hilario i Jacqueline dowiedzieli się o tym dopiero, gdy zbankrutowali i wrócili do rolnictwa. Okazało się, że to niemożliwie. Woda była tam tylko dla wybranych.



I wówczas on znów rzucił się w wir działalności: organizował miejscowych rolników, przejmował władzę nad źródłami wody i formował spółdzielnie. Kształcił się w uprawach ekologicznych, jeździł na kursy, a teraz nawet sam je organizuje. Odwiedza okoliczne wioski i dzieli się wiedzą o nawozach organicznych. A ona stoi na straży. Przychodzi na wynajmowane, półhektarowe poletko z samego rana. Pielęgrzymki rzepy, myje ziemniaki na sprzedaż, pakuje truskawki. Miesza nawóz dłońmi ozdobionymi małżeńską obrączką. Około jedenastej pędzi do domu, miesza gulasz z soczewicy, kroi cukinię na surówkę. Po południu córka i syn wracają do szkoły, Jacqueline wraca na pole. Czasem ktoś podjedzie zapytać: zastałem Hilaria? – Nie, jest w Quito, w Tabacundo, w Cayambe, w Guayllabambie, jest daleko. Wróci późno.

Wojciech Ganczarek

Artykuł opublikowany 2019-06-27



**Justyna Nowicka, zastępca redaktora  
prowadzącego misyjne.pl**

## **Kobieta trzyma całą rodzinę**

O kulturze macho, kobietach w społeczeństwie i Kościele oraz synodalności Ameryki Łacińskiej z o. Kasprem M. Kaproniem OFM, misjonarzem i liturgistą pracującym w Boliwii, rozmawia Justyna Nowicka.

Justyna Nowicka: Z Ameryką Łacińską kojarzy się często kultura macho, przemoc wobec kobiet, w skrajnych wypadkach kobietobójstwo. Jak to jest naprawdę? Na ile ten stereotyp jest prawdziwy?

Kasper M. Kaproń OFM: Trzeba przyznać, że kultura macho jest rzeczywiście utożsamiana z tym rejonem świata. Ale jest to stereotyp. W praktyce tutaj, gdzie jestem, czyli w Cochabamba w centralnej Boliwii, występuje raczej dominacja kobiet.

Powiedziałbym, że jest wręcz matriarchat. Kobiety obroniły nasze miasto w czasie wojny o niepodległość 27 maja 1812 r. W bitwie o Coronille kobiety, które zostały same, dzielnie broniły miasta przed wojskami królewskimi. Wiele z nich poniosło wówczas śmierć. Z okazji upamiętnienia tego smutnego, acz heroicznego wydarzenia historycznego wzniesiono na Wzgórzu Coronilla (dziś Cerro San Sebastian) pomnik upamiętniający dzielne niewiasty – „Heroínas de Coronillas”. Dzień Matki jest obchodzony w Boliwii w rocznicę tej bitwy. Może tego nie widać tak od razu, bo na zewnątrz kobieta jest jednak tą słabszą. Ale w strukturze rodzinnej w zdecydowanej większości kobieta jest tą, która organizuje życie w domu, trzyma pieniądze, często też się zdarza, że to kobieta, mówiąc kolokwialnie, bije męża. Zatem kultura macho jest bardziej stereotypem niż rzeczywistością. Kobieta jest osobą dominującą – w spódnicy, w meloniku na głowie. A mężczyźni, niestety, najczęściej nadużywają alkoholu, są słabego charakteru. Więc to kobieta trzyma całą rodzinę.

JN: Jeden z misjonarzy brazylijskiego „Przymierza Miłosierdzia” zapytał mnie, czy jak skończę studia doktoranckie z teologii, chciałabym wykładać. Odpowiedziałam mu, że będzie to raczej niemożliwe, ponieważ w Polsce kobiety nie wykładają ani nie prowadzą badań z teologii dogmatycznej i moralnej.

K.M.K: Szczerze mówiąc to u nas, na Katolickim Uniwersytecie św. Pawła w Cochabamba, brakuje kobiet. Na uczelni obowiązuje parytet. Brakuje kobiet ze stopniami naukowymi, które mogłyby zagwarantować, by ta równowaga była spełniona. Czasami z konieczności zatrudniani są mężczyźni tam, gdzie mogłyby być kobiety. Na naszym uniwersytecie kobieta jest teologiem dogmatycznym, kobieta wykłada też nauki biblijne. Obecnie wykładowcami są tylko cztery kobiety, co nie jest dobre. Oczywiście poza kierunkami filozoficznymi, gdzie jest więcej kobiet.

JN: Pytam, ponieważ czasami pojawia się obawa, że wraz z kobietami na wydział wkroczy teologia feministyczna. Oczywiście lęk dotyczy tej najbardziej radykalnej.

K.M.K.: Kiedy w naszym mieście wejdzie się do księgarni katolickiej, to można tam zobaczyć, że jest jedna półka w całości poświęcona teologii feministycznej. Teologia feministyczna jest obecnie też jednym z kierunków promowanych przez Kościół. Osobiście uważam to za kierunek bardzo potrzebny, bo trzeba wskazywać na aspekt kobiecy w myśli teologicznej.

JN: Czyli nie należy się bać, że wraz z kobietami wkroczy jakaś rewolucja teologiczna?

K.M.K.: Oprócz tego, że jestem wykładowcą, jestem też wychowawcą kleryków franciszkańskich. Czasami rozmawiamy o tym, co jedna czy druga z profesorek feministycznych powiedziała. Te kobiety są potrzebne, by mogła istnieć różnorodność teologiczna. Ważne, aby klerycy wiedzieli, że istnieją: teologia wyzwolenia, teologie azjatyckie, afrykańskie, ludu, feministyczne czy wiele innych. Teologia, definiując skrótowo, jest nauką o Bogu, którego różne grupy społeczne, kulturowe, religijne mogą różnie postrzegać i próbować definiować. Obdzieranie teologii z tych nurtów nie służy nauce.



JN: Jak kobiety angażują się na parafiach?

R.M.K: W parafiach latynoskich kobiety odgrywają dominującą rolę. Są animatorkami większości grup. Kobiety chyba ze względu na naturalne predyspozycje mają większą chęć bycia zaangażowanymi i są bardziej obecne. W Ameryce Południowej i Środkowej ważnym wydarzeniem jest Synod Kościoła Powszechnego dotyczący Amazonii. W tym tygodniu miałem okazję rozmawiać z biskupem, który będzie reprezentantem na tym spotkaniu z ramienia Boliwii. On konkretnie mówił o otwarciu na rolę kobiety w kwestii sakramentalnej. Czyli o tworzeniu rzeczywistości takiej, jak była u początków Kościoła. Istniałaby zatem posługa służebna – jak jest teraz, ale także, według biskupa, jest możliwość i potrzeba stworzenia posługi uświęcania, co nie jest równoznaczne z udzielaniem święceń. Taka konieczność jest zwłaszcza w miejscach, w których nie ma księdza. Są miejsca, gdzie od 40 lat nie było prezbitera. I tam normalnie kobiety pełnią taką funkcję, przyjmują wyznanie grzechów i wypowiadają słowa przebaczenia, które nie mają charakteru sakramentalnego.

Taka jest konkretna praktyka. Wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tę posługę uświęcania (nie mylić ze święceniami) rozciągnąć także na kobiety, które są liderkami wspólnot, żeby miały możliwość wysłuchania spowiedzi, udzielania rozgrzeszenia, przewodniczenia liturgii w sposób pełny. To, że kobiety przewodniczą liturgii i przewodniczą zgromadzeniom wiernych, jest tutaj na porządku dziennym. Trzeci sakrament, którego mogłyby udzielać, to namaszczenie chorych. Oczywiście to na polskim gruncie będzie brzmiało rewolucyjnie. Ale tutaj jest to rzeczywistość, która dziś istnieje. Kościół stanął przed wyborem: albo porzucamy te wspólnoty, albo prowadzimy takie duszpasterstwo, na jakie mamy siły. O tym też będą na synodzie rozmawiać biskupi i zaproszeni goście.

JN: A czy to jest uzasadnione teologicznie?

K.M.K.: W wymiarze teologicznym też nie byłoby problemów. Według nauki Kościoła warunkiem rozgrzeszenia spowiedzi jest żal za grzechy, więc tym, co gładzi grzechy, jest doskonały żal. Natomiast w wymiarze sakramentu Eucharystii Jezus powiedział „czyńcie to na moja pamiątkę” – „wy” więc to wspólnota celebrowa Eucharystię.

Oczywiście jest tutaj konieczny wymiar ikoniczny przewodniczącego i tą osobą byłby biskup, który deleguje osobę do tego, żeby przewodniczyła wspólnie. Tak uzasadniają ten nurt biskupi Boliwii.

JN: Synodalność Kościoła, odpowiedzialność za niego w danym kraju, w szerszym czy mniejszym obszarze geograficznym, nie jest rozumiana w Europie.

K.M.K: Synodalność Kościoła jest czymś, co jest naturalnie wpisane w Kościół Ameryki Łacińskiej. Wynika ona z jej historii, a także współodpowiedzialności za niego i zauważenia, że przepisy ogólne nie zawsze dają się implementować w danej rzeczywistości i że życie je wyprzedza. Biskupi, księża, świeccy chrześcijanie z danego miejsca mają wspólnotowy mandat rozeznania i naturalnej, chociażby geograficznej bliskości w przyjrzeniu się danemu problemowi i podjęcia wiążącej decyzji, aby go rozwiązać. Oczywiście tak już było w historii misji w XVI czy XVII w. Wówczas synody Ameryki Łacińskiej podejmowały wiążące uchwały, które były zatwierdzane, bądź nie, przez Stolicę Apostolską na drodze dialogu, rozeznawania w duchu autonomii.

JN: Jak rozumiem, było już tak wcześniej?

R.M.K: Dokładnie. Wyobraźmy sobie, jak to wyglądało. Kilkanaście lat trwało zwoływanie spotkania biskupów kontynentu w danej sprawie, zgłoszonej do omówienia. Sama wysyłka i wymiana korespondencji przez busz, puszcę amazońską, świat andyjski trwała miesiącami, a nawet latami. Podróż biskupów kolejne miesiące. Kiedy Kościół naszego kontynentu podejmował na synodzie decyzję dotyczącą jakiegoś zagadnienia, zostawała ona wysłana statkiem przez ocean. Statki czasem tonęły. Kolejny raz wysyłano korespondencję w kilkumiesięczny rejs. Ojciec Święty zwoływał kardynałów do Rzymu, aby dać odpowiedź na daną decyzję, zapytanie. To też zabierało czas. Nie daj Boże w międzyczasie umierał papież. Zwołanie konklawe trwało. Czasem synod kilkadziesiąt lat czekał na odpowiedź. Gdy była negatywna, biskupi Ameryki Łacińskiej spotykali się znowu, aby dać odpowiedź do Rzymu.



Tak z czasem narodziła się autonomia, synodalność Kościoła miejscowego, który miał możliwość samostanowienia w wielu ważnych sprawach. Papież Franciszek chce powrócić do tej odpowiedzialności miejscowego Kościoła za samego siebie i interpretację dokumentów Kościoła. Oczywiście ostateczne zdanie w najważniejszych sprawach dogmatycznych i moralnych miałby Watykan.



rozmawiała Justyna Nowicka  
Artykuł opublikowany 2020-05-13



**Zofia Kędziora, redaktorka**

## **Na barce z węglem**

Z doktorem Norbertem Rehlisem, jednym z założycieli Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio” Zofia Kędziora rozmawia o Wandzie Błęńskiej, świeckiej misjonarce, która jest kandydatką na ołtarze.



Zofia Kędziora: rozmawiamy na oddziale chorób tropikalnych, a więc w szczególnym miejscu...

Dr Norbert Rehlis: dr Wanda Błęńska była wielkim, ale przede wszystkim „zwyčajnym” człowiekiem. Zawsze mnie uderzało w jej postawie względem innych to, że była dostępna. Czasami jest tak, że jak ktoś już coś osiągnie, to wtedy tworzy jakieś bariery, czuje się może wyżej. Poznałem dr Wandę, jak gdy byłem studentem, to znaczy zwykłą osobą. Nawet nie byłem chyba jakimś poważnym partnerem do rozmowy i nie miałem żadnych osiągnięć. A jednak dr Błęńska ceniła mnie na równi z innymi, nie tworzyła żadnych barier.



ZK: Jaka była dr Wanda Błęńska?

NR: Nigdy nikogo nie oceniała. Jak ktoś o cokolwiek ją prosił, zawsze to spełniała. Niektórzy nawet twierdzili, że dr Wanda jest wykorzystywana przez innych. Ale ona się nigdy nad tym nie zastanawiała, czy coś jest potrzebne, czy nie. Proszą? To trzeba dać. Nieraz inni przychodzili do niej po prostu po pieniądze. Ktoś mógł mieć nawet więcej tych pieniędzy od niej, ale skoro prosił, to ona mu je dawała. Jak wiadomo, zanim poświęciła się misji, miała trudne przeżycia wojenne. Była żołnierzem w Podziemiu, była w AK, później, jak chciała ratować swojego brata, to opuściła Polskę na barce z węglem. Zdecydowanie nie miała łatwego życia. Gdy nawet pracowała już na misji, przez wiele lat polski rząd (PRL) się do niej nie przyznawał. Była przez to nazywana „lekarką bez ojczyzny”. Ale ona nie miała do nikogo żalu, gdy wróciła do Polski. Nigdy nie było w niej postawy wyższości względem kogokolwiek.



ZK: A teraz jest kandydatką na ołtarze.

NR: Ja myślę, że po tym właśnie można poznać wielkiego i świętego człowieka, że jest normalny. Inaczej mówiąc – to nie ona czy on mówi, że jest kimś wielkim, ale to wszyscy naokoło mówią: to wielcy ludzie. Tak również było z dr Wandą Błęską – lokalna społeczność miała do niej olbrzymi i niczym nie wymuszony szacunek. On płynął do Indii z podziwu dla jej pracy i poświęcenia. Skromność cechuje ludzi wielkich. Pamiętam z czasów studenckich, że kiedyś zażartowałem przy dr Błęskiej, że musi wpaść do naszego akademika. To naprawdę był tylko żart, absolutnie nikt się nie spodziewał, że już wtedy doktor honoris causa będzie odwiedzać studentów w akademiku. Kilka dni później słyszymy stukanie do drzwi. No i pytam „kto tam?”. I słyszę: „Wanda Błęska, no przecież mnie zaprosiliście” (śmiej). Spędziliśmy wtedy długi i pełen radości wieczór. Nikt nie czuł żadnej różnicy wieku, czuliśmy, jakby była naszym rówieśnikiem. Tak właśnie Ją wspominam – to był człowiek bez barier.

ZK: Jak wspomina pan doktor wasze ostatnie spotkanie?

NR: Spotkaliśmy się na kilka dni przed jej śmiercią. Ona była do końca sprawna umysłowo. Siedzieliśmy na werandzie i zadawała mi nawet jakieś pytania. Towarzyszyła jej pielęgniarka, która jej pomagała. Rozmawialiśmy chyba z półtorej godziny. Co prawda mówienie ją już wtedy męczyło, ale umysł był zaskakująco sprawny. Nie spodziewałem się, że pani doktor może już niedługo umrzeć. To było bardzo poruszające. Wtedy przeczuwałem, że coś się w niebie szykuje.



rozmawiała Zofia Kędziora

Artykuł opublikowany 2018-11-27

# Redakcja

Marcin Wrzos OMI

Michał Józwiak

Justyna Nowicka

Zofia Kędziora

Maciej Kluczka

Hubert Piechocki

Karolina Binek

Maksymilian Nagalski

Sebastian Zbierański

**opracowała: Zofia Kędziora**

---